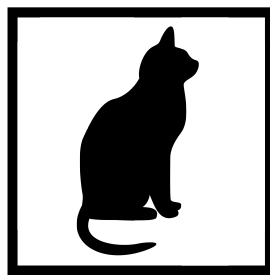


# KOT PROBOSZCZA

*Czyli Kocia Opowieść Wigilijna*



KOCIETAJEMNICE

PORTAL O NASZYCH PUPILACH

Ancyś, bo tak na imię ma bohater naszej opowieści, właściwie wcale nie należał do proboszcza Kęпки nawet jednym włoskiem. Ancyś prawnie należał do Kępkowej gospodyni - panny Anieli z domu Kusztyczek. O ile zresztą o kocie można powiedzieć, iż należy do kogokolwiek...

Tak...

Ancyś był panem samego siebie i jedynym znanym sobie właścicielem własnego, czarnego jak kairska noc, miękko aksamitnego futerka. I całkowicie nie rozumiał dlaczego ktokolwiek twierdził, że należy do proboszcza. A tym bardziej już do proboszcza Kęпки, który to Ancysia darzył czystą i najprawdziwszą nienawiścią. Nienawiść ową potęgował fakt, iż w oczach parafii pod wezwaniem świętego Franciszka z Asyżu, notabene opiekuna zwierząt, Ancyś należał do proboszcza Kęпки. I ilekroć Ancyś we wsi nawywijał, a wywijał często i z upodobaniem właściwym tylko kotom, parafianie na skargę oraz po zadośćuczynienie biegali prosto do proboszcza Kęпки.

Początkowo jeszcze proboszcz próbował tłumaczyć sytuację od strony prawnej... parafianie wiedzieli jednak swoje. Skoro kot mieszka na plebani to należy do proboszcza. Koniec i basta!

Nie trzeba chyba mówić, gdzie Ancys cały księżowski afekt miał? Robił swoje z prawdziwą kocią skrupulatnością i co by nie mówić - skutecznością. Był kotem jakich mało.

Miał zaledwie 5 tygodni kiedy trafił na plebanię. Pewnej zimnej i wietrznej nocy jesiennej pojawił się był niespodziewanie na wycieraczce. Głośno , jak na tak małe kocię, domagając się uwagi oraz jedzenia. Od razu skradł serce starej panny Anieli. Niestety bez wzajemności. Gospodyni od razu przygarnęła małą kocią kuleczkę do swej bujnej piersi. Wykarmiła małym, moczonym w mleku gałgankiem oraz najprawdziwszymi omletami.

Kiedy Ancys podrośł jego podniebienie poznało smak najlepszych frykasów ze stołu księdza proboszcza parafii Kiszki. A musicie wiedzieć, że było w czym wybierać. Pasztety, dziczyzna, ptactwo wszelkiego rodzaju. Poczynając od kury z wolnego wybiegu, poprzez pieczone kaczki, bażanty, kuropatwy a na gęsinie kończąc. I ryby... O tak! Ancys rozsmakował się w rybach. Sandacze... węgorze... sumy... szczupaki... i jego ulubione karpie w galarecie. Sarnina często gościła w jego miseczce, wyjętej zresztą od kompletu z najlepszej parafialnej porcelany. Zającami zajadał się z równą lubością jak proboszcz. Zawsze pierwszy próbował księżowskich szynek czy własnoręcznie robionych przez pannę Anielę kielbas.

Zdecydowanie Ancys polować nie musiał. Dlatego trudno było zrozumieć dlaczego zeżarł kanarka Mociakowej, wkradając się przez okno. Czy dlaczego wydusił młode króliczki u Starego Macieja. A już napewno nie ma żadnego wytłumaczenia dla mordu popełnionego na małych, żółciutkich jak żonkile kurczaczkach, które to Ancys zadusił co do jednego, u sąsiada plebani. Czyn ten niegodny, całkowicie przelał czarę goryczy u naszego proboszcza Kęпки. I nie wiadomo co bardziej wnerwiło księdza - sam fakt

wyduszenia kurczątek czy też ułożenie ich pokotem na księżowskiej wycieracze w Palmową Niedzielę, kiedy to cała parafia mogła owy postępek Ancysiowy dokładnie i z bliska obejrzeć. Fakt faktem sprawa się wydała. I od tamtej pory ilekroć w okolicy ginęła kura, zawsze była wina Ancysia.

Ancys był kotem słusznej budowy, jednakże posądzenie go przez miejscowego łotrzyka Zarębę (co to niejedną gąskę miał na sumieniu) o utrupienie dorodnego indyka pani Wiesi było co najmniej podejrzane...

Kocur podziwiał sztukę kulinarną swej opiekunki, panny Anieli z domu Kusztyczek, i jakby nie było wybawicielki, jednakże do niej samej miłością zabójczą jakoś niewdzięczny nie zapalał. Owszem, zjawiał się zawsze na posiłki z punktualnością szwajcarskiego zegarka, ale sypiać wołał jak najdalej od miękkich ramion opiekunki. W zasadzie sypiał tylko w szafie księdza proboszcza. I na nic zdało się sarkanie plebana na czarne kłaki pokrywające szaty liturgiczne. Na których to obecność skarżyć zaczęli się parafianie. Tuż po tym jak babcia Antonina całując podczas spowiedzi stule zgarnęła do ust kociego kłaczka. Który to kłak bezczelnie przedostawszy się do gardła, spowodował u babci Antoniny niepowstrzymane torsje tuż obok tabernakulum.

Na nic zdały się napominania, zaklinania kota na wszelkie świętości. Ancys z uporem maniaka podstępnie wdzierał się do księżowskiej szafy. Zdzierał z wieszaka szaty. A następnie układając się na nich, mościł sobie swoje nowe leże, zakłaczone ile tylko się dało. I zasypiał słodko pomrukując, od czasu do czasu ruszając długimi wąsiskami. Początkowo proboszcz Kępka próbował walczyć z kocim nawykiem sypiania w szafie. Zamontował solidny zamek. Jednakże kłaki na księżowskich szatach pojawiały się nadal. O wpuszczanie kocura do szafy posądzona została sama gospodyni. Ksiądz nie zamierzał jej tego podarować. Tym bardziej, że skargi na kocie futro nadal napływały... Zabrał więc nasz pleban klucz do szafy pannie Anieli. I nie obyło się bez żalów i wyrzekań wiernej służby. Był jednak nieugięty. Wszak dobro jego owieczek

powinien przedkładać nad dobro gospodyni prawda? Tak... Proboszcz Kępka był naprawdę nieugięty w swym postanowieniu. Całe 8 godzin był nieugięty.

Kiedy tylko zgasło światło, na plebani rozpętało się prawdziwe pandemonium. Dzięki wycia rozbrzmiały w pobożnych murach starego domiszczu, które od samego wmurowania kamienia węgielnego nie widziało takiego spektaklu.

Sprawcą oczywiście nie była panna Aniela z domu Kusztyczek, rozpaczająca po odebraniu klucza do księżowskiej garderoby. To nikt inny, ale Ancys stojąc przed zamkniętymi na głucho drzwiami szafy, był jak potępiony. I na nic zdały się próby uciszenia kocura, przekupienia go pasztecikiem z królika czy wreszcie groźby (i to całkiem realne) splanienia go rzeką w towarzystwie kamienia u szyi. Ancys zwyczajnie darł mordę jakby mu kto jajka w imadło wkręcił. I wcale nie zamierzał przestać... Zresztą co mu się dziwić? Wszak pocziwe kocisko nagle zrozumiało, iż nie ma gdzie spać. Tak. Zdecydowanie każdy z nas by się tak zachował. No... Może nie tak głośno.

Ancys był dobrą godzinę. Nieprzerwanie. Nie zagłuszyły go nawet prośby panny Anieli ani głośne modlitwy księdza proboszcza.

I o 12 w nocy proboszcz Kępka zrozumiał, że przegrał. Z westchnieniem zdjął zawieszony na szyi kluczyk od szafy i podał go pannie Anieli. Ta czym prędzej otworzyła wrota Ancysiowej sypialni. I Ancys się zamknął. Ot tak po prostu zamknął mordę i poszedł spać na księżowskich szatach. Jakby się nic nie stało...

Zwabiony wrzaskami potępieńczymi tłumek parafian powoli rozchodził się do domów. Ale zapytajcie kogokolwiek we wsi Kiszki co to się owej nocy działo. Każdy, kto żył tylko, przysięgnie wam na wszelkie świętości, iż to proboszcz z diabłem samym się siłował, aby wreszcie po długiej walce zepchnąć czorta w otchłanie piekielne i wieść od zguby uratować. Zresztą co się dziwić. We wsi Kiszki ludzie spokojni i prawi... I mogło ich też zmylić zawołanie księdza Kępki tuż przed tym zanim oddał klucz do szafy :

-Toż to ancychryst najprawdziwszy!

W kolejną niedzielę ksiądz chciał nawet powiedzieć parafianom jak sprawy na plebani stoją. Usłyszane jednakże wcześniej plotki o mocowaniu się z samym panem piekiel tak mile polectały księżowską dumę, iż postanowił zostawić sprawy takimi jak są. Zresztą... Kto by uwierzył ?

I tak to Ancys dostał swoje imię. Bo wiedzieć musicie, że początkowo panna Aniela wołała na kota zwyczajnie Kici. Od owej nocy Kici przemienił się w Ancysia. I trzeba przyznać - pasowało mu to imię jak mało komu.

Ancys zapanował na plebani całkowicie. Siadywał na stole. Maczał łąpy w księżowskim niedzielnym rosole (i to na oczach samego zainteresowanego), porywał mięso z talerzy... A także ku zgrozie księdza Kępki) ośmielił się naszczać do butów samego biskupa, kiedy ten przebywał w odwiedzinach na parafi.

Cała parafia drżała przed Ancysiem. Pojawiał się i znikał jak prawdziwy czort. A psocił co niemiara.

Normalnie ludzie zrobili by to co zwykle robią ludzie w małych miejscowościach z czarnym jak sadza kotem. Szczególnie jak podejrzewają go o czarną magię i konszachty z diabłem...

Ale problem był dość delikatnej natury. Wszyscy bowiem jak jeden mąż wierzyli, że Ancys jest kotem księdza proboszcza. I jak to tak? Księżowskiego kota sztachetą z płotu potraktować? Toż to nie uchodzi... A i do spowiedzi potem iść jakoś by trudno było... Jeszcze by się proboszcz mścić zaczął albo co? Ślubu nie da... za pochówek więcej weźmie... albo nie daj Boże wyklnie jeszcze do siódmego pokolenia...

I siedziata parafia cicho nawet jak im Ancys kotki na głowie ciosał. Ten i ów zgrzytał tylko w ciemnej komorze zębami jak mu parę gołąbków Ancys do Ojca Niebieskiego na służbę posłał.

Tak mijały tygodnie, miesiące i lata. Ksiądz Kępka przyzwyczał się do psot Ancysia. Polubił nawet futrzastego czorta. I chociaż nie przyznałby się nawet przed

samym papieżem, to lubił kiedy kocisko wtarabaniało mu się bez pardonu wieczorami na kolana, mrużyło złote ślepia i mruczało, grzejąc obolałe stawy.

Nadeszło Boże Narodzenie.

I w ten święty czas Ancys po prostu przeszedł samego siebie.

Na dwa dni przed Wigilią panna Aniela z domu Kusztyczek upiekła bieluśkie jak śnieg opłatki. Rozłożyła je na stole i wyszła na chwilę aby otworzyć drzwi plebani, do których to dobijał się Andrzej Ślipko. Matka mu zaniemogła jakoś na wiosnę i złożona chorobą postanowiła wreszcie pożegnać się z tym światem. Po księdza przyszedł.

W drzwiach zapanował ruch.

Ksiądz wychodził... Ancys wchodził...

Nikt nie zauważył czarnego kota kiedy ten jak cień przemykał w stronę kuchni.

Kocur wlaź do ciepłej kuchni. Rozejrzał się ciekawie. Złowił zapach pieczonego pstrąga. Uchylił pyszczek i posmakował powietrze. Z lubością przymknął żółte ślepia. Wskoczył na stół.

Mokre od śniegu łapki przyklejały się do opłatków kiedy Ancys przechodził w stronę piecyka by dostać się do pieczonej ryby. Strząsał je początkowo cierpliwie. Jednak już po chwili wpadł w złość. Furia zapłonęła w jego ślepkach. I Ancys zrobił porządek z opłatkami.

Łamał, gryzł i szarpał pazurkami. Ganiał po stole. Wpychał pod szafki. Catkowicie zapomniał się w tym szaleństwie.

Tak zastał go ksiądz Kępka, który powrócił z namaszczeniem od starej Anny Ślipko.

Ancys spojrzał na proboszcza siedząc pośrodku połamanych opłatków. Spojrzał i zrozumiał, że jak to mówiąc potocznie, przegiął pałę po całości.

A ksiądz?

Ano mało apopleksji nie dostał. Miotał się jak szalony po kuchni. Wrzeszczał, wyklinał kocura i rwał resztki swoich siwych włosów. Na koniec spojrzał zimno na Ancysia.

-Won!- zakomenderował i wskazał chudym jak szpon palcem na drzwi- od dzisiaj śpisz w stajni!

Na nic zdąży się płacze i lamenty panny Anieli. Bo jak to tak? Ancysia na śnieg? Na mróz? Toż umrze nieboraczek!

Proboszcz był nieugięty.

Ancys pożegnał się z domem. Ogarnął jeszcze ostatnim spojrzeniem przytulną i ciepłą kuchnię a potem odszedł w zimową i śnieżną noc.

Nie wrócił ani na kolację ani na śniadanie dnia następnego...

Nie wrócił na obiad...

Ani na kolejną kolację...

Panna Aniela na próżno szukała, na próżno wołała.

Ancys przepadł tak, jak się pojawił na plebani...

Na probostwie wszystko umilkło. Niby wszystko było w porządku ale czegoś brakowało. Nikt nie moczył łapek w zupie, nikt nie zakłaczał sutanny, nikt nie mruczał...

Panna Aniela rzuciła księdzu kose spojrzenia winiąc go o zaginięcie Ancysia, który przez te wszystkie lata wniósł tyle życia do domostwa.

Ksiądz unikał wzroku gospodyni. Zamknął się w swoim pokoju i w zamyśleniu gryzł wargi modląc się o powrót tego ancymona Ancysia.

Nic.

No jak kamień w wodę.

Był kot i nie ma.

Nadeszła Wigilia.

Także i tego dnia Ancys nie pojawił się przy stole.

Każdy pierożek stawał księdzu Kępcie w gardle jak wielka kula, której nie dało się połknąć, a wypluć nie wypadało... Winił się o zaginięcie Ancysia. Za ostro potraktował tego kota. Toż to tylko opłatki były. Gorsze rzeczy przecież ten przeklętnik wyczyniał.

Jak wtedy gdy wrzucił zdechłą myszę pannie Anieli do kapcia... Albo jak nasikał do dzieży z chlebem... Czy jak wtedy gdy obrzygał księdzu szaty liturgiczne tuż przed samą mszą... I ta choinka, którą przyprawił o omdlenie w ostatnie święta... I ta kielbasa z koszyczka, którą wyżart a na jej miejsce podłożył wypatroszonego kreta... Tak... - tu ksiądz uśmiechnął się nawet w duchu - był to jedyny kret poświęcony w koszyczku na całym świecie...

I teraz przepadł.

Tak po prostu.

Był i go nie ma.

Ksiądz zapłakał.

Z trudem podniósł się i zaczął przygotowania do Pasterki.

Odprowadzał go szloch panny Anieli.

...

Tymczasem Ancys...

Bo Ancys oczywiście przeżył i miał się całkiem dobrze. Co prawda dieta myszowa niezbyt mu smakowała, ale postanowił nie wracać do domu, póki - uwaga- ksiądz go nie przeprosi. Tak! Dobrze słyszyście. Nie przeprosi! Bo Ancys poczuł się wybitnie źle potraktowany i dotknięty do żywego tym wygnaniem z domu. Jego ? Ancysia? Do stajni? Tak. Bez wątpienia ksiądz będzie musiał przeprosić. I żeby nie myślał, że tak od razu mu się to uda. O nie! Będzie się musiał stary klecha mocno postarać!- tak właśnie postanowił Ancys zagrzebując się w stajni w mięciutkie i świeże sianko w żłobie.

Ciasny był ten żłób. Oj ciasny. Zresztą nie ukrywajmy- był jednoosobowy. A Ancys musiał go dzielić ze swoim towarzyszem. Co się biedna kocina namęczyła aby gipsowe Dzieciątko zepchnąć na bok... Co nasapała...

Tak po prawdzie Ancys nie powinien wchodzić do kościoła- ksiądz Kępka sam mu tego surowo zabronił po tym jak podczas mszy przypadkiem przewrócił świecę skacząc za



dorodnym bakiem i nie puszczając przy okazji drewnianego zabytkowego kościółka z dymem...

Ale...

Czyż proboszcz nie powiedział- won do stajni?

No powiedział.

I Ancyś czuł się całkiem na miejscu moszcząc się jak kwoka tuż obok Dzieciątka w żłobie...

Noc była ciemna.

Wszyscy dawno już spali. A przynajmniej powinni.

Nie dziwny się więc, iż Ancyś zdumiał się niemożebnie kiedy ujrzał tłum ludzi wypychający się do świątyni wąskimi drzwiami. Wszyscy chcieli wejść naraz jak barany. Ancyś skrzywił się z niesmakiem. Uważał, że można wejść kulturalnie. Pogoda nie nastrajała jednak bynajmniej do przebywania na zewnątrz dłużej niż trzeba. Śnieg padał gęsty... mróz trzaskał a wiatr wył zza winkła kościoła jak potępieniec.

Zimno wdarło się do środka. Ancyś zadrżał i mocniej wtulił się w sianko. Zresztą... Ciekawy był co to za chryja będzie tak po nocy w kościele... Może go szukają czy co? I z przekory swej kociej postanowił im tego bynajmniej nie ułatwiać. A niech szukają! Wcisnął się w siano głęboko. I tylko ślepka błyskały co chwila na złoto pomiędzy ździebeł siana.

Zaczęła się Pasterka.

Pachniało kadzidłem... Mokrą wełną i onucami. Ancyś z niedowierzaniem patrzył jak proboszcz wywija kadzidłem i dymi na wszystkie strony.

-Mnie to za futro wywalił jak przy łapaniu baka zadymilem kościół... A sam zakopcił jak smoluch jakiś...- zamruczał pod nosem Ancyś, ale zaraz się uciszył i mocniej zapadł w siano. Nie chciał bowiem zwrócić niczyjej uwagi.

Ludzie śpiewali , dzwony biły... W stajence rozbłysło światelko... Nad głową Ancysia rozświetliła się, zrobiona ze światełek led, Betlejemska Gwiazda, którą to ufundował

do kościoła sam sottys (w podzięcie za duchowe , i nie tylko, wsparcie księdza Kępki w poprzednich wyborach). Ancys zapatrzył się w nią jak urzeczony.

Wszystko było takie piękne w kościele...

I migoczące świece, i choinka, i aniołek kiwający główką kiedy dzieci wrzucały pieniążki do trzymanej przez niego skarbonki... I kwiaty... I kokardy... W owej chwili Ancys zapomniał o bożym świecie. Całym swoim kosmatym ciałkiem chłonał atmosferę Pasterki.

Kościelny zebrał ofiarę do koszyczka...

Ksiądz Kępka dokonał Przemienienia chleba w ciało a wina w krew.

I Ancysowi ślina napłynęła do pyszczka a w brzuszku zaburczało głośno z głodu. Tak! Dieta myszowata zdecydowanie mu nie służyła. Ciało jakie by nie było to w końcu ciało- myślał nasz bohater- a ciało to mięsko... A z krwi to Aniela robiła kaszanke... - Ancys oblizał się łakomie na samą myśl o smakotyku. Chyba pozwoli się przeprosić proboszczowi wcześniej- postanowił w duchu kocur.

Potem kapłan zjadł opłatek... i osuszył kielich do dna.

Ancys parsknął z oburzeniem. Z tej strony to on księdza proboszcza nie znał. No patrzcie jaki łokomy! Sam wszystko wyduldał! Nikomu nie dał. A składali się wszyscy! Ehhh... Jak dzieciaki po lekcji religii składają się na oranżadę to dzielą się po równo. Ehhh... - westchnął Ancys aż zamigotał płomyk najbliższej świecy.

Zapomniał się całkiem w swym oburzeniu na postępowanie księdza. Wystawił głowę z sianka tuż obok Dzieciątka, które notabene leżało grzecznie na lewym boczku tyłem do ołtarza...

Tłum w kościele zaintonował:

-W żłobie leży...

Ancys zdębiał.

-No krucafuks!- miauknął na cały głos- znaleźli mnie! - i wyprysnął ze żłóbka jak czarna torpeda pędząc w stronę zakrystii tak szybko, że aż sutanna zafurgotała księdzu Kępce.

-Pobite gary!- zawył jeszcze w drzwiach i wypadł wprost w objęcia śnieżycy.

-Diobel!- wykrzyknęła stara Kowalikowa stojąca w pierwszym rzędzie tuż przy stajence i omdlała padła na posadzkę. Pobożny lud oczywiście uczynnie rozstąpił się przed nią na boki.

Ksiądz Kępka szybko dokończył mszę a potem radośnie pobiegł na plebanię. Zastał kota pałaszującego karpia w galarecie i pogryzającego kiełbasę. Spojrzał na niego surowo a potem na oczach zdziwionej panny Anieli ucałował Ancysia za futro i ucałował wprost w umazany galaretą pyszczek.

Noc spędzili na pogaduchach, puszczając w niepamięć urazy i zadry. Tak bowiem trzeba- wszak mamy Święta!

Od tamtej pory Ancyś całkowicie przejął władzę na plebani w swe miękkie puszyste łapeczki.

Tylko w okolicy usłyszeć można kolejną legendę o tym, jak to Dzieciątko diabła z kościoła wyгнаło.

Ale to już całkiem inna historia...

**Wesołych Świąt!**

Przygotowała: **Karolina Talar**